

BIBLIOTEKA WSPÓŁCZESNYCH FILOZOFÓW

DONALD DAVIDSON

ESEJE O PRAWDZIE,
JĘZYKU I UMYŚLE

*Wybrała
i wstępem poprzedziła*

BARBARA STANOSZ

Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie



1000183715

1992

WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN

ZWIERZĘTA RACJONALNE *

Niektóre zwierzęta myślą i rozumują; rozważają, sprawdzają, odrzucają i przyjmują hipotezy; działają z pewnych powodów, niekiedy po namyśle, po wyobrażeniu sobie konsekwencji i ocenieniu prawdopodobieństw; mają pragnienia, nadzieje i żywią nienawiść, często nie bez racji. Popołniają także błędy w rachubach, działają wbrew rozsądkowi lub przyjmują doktryny na podstawie nieadekwatnych świadectw. Każde z tych osiągnięć, czynności, działań lub błędów wystarcza, by pokazać, że takie zwierzę jest zwierzęciem racjonalnym, bo być racjonalnym zwierzęciem to po prostu przyjmować postawy propozycjonalne, bez względu na to, jak dalece są one poplątane, sprzeczne, absurdałne, bezzasadne lub błędne. Taką proponuję odpowiedź.

Pytanie zaś brzmi: jakie zwierzęta są racjonalne? Oczywiście nie zamierzam podawać nazw, nawet nazw gatunków czy innych grup. Nie będę próbował rozstrzygnąć, czy delfiny, małpy, ludzkie embriony lub politycy są racjonalni, ani nawet czy to, że komputery nie są racjonalne, jest jedynie skutkiem ich genezy. Moje pytanie brzmi: co sprawia, że zwierzę (lub cokolwiek innego, jeśli ktoś woli) jest racjonalne.

* Praca niniejsza opublikowana została w piśmie „Dialectica” 1982.

Postawy propozycjonalne stanowią dobre kryterium racjonalności, bo występują jedynie jako zharmonizowany zbiór. Twierdzenie, że bogaty zestaw przekonań, pragnień i intencji wystarcza do racjonalności, może zabrzmieć banalnie, zaś uznanie tego za warunek konieczny może się wydawać wymaganiami o wiele za surowym. W rzeczywistości jednak surowość ta leży w naturze postaw propozycjonalnych, skoro posiadanie jednej oznacza posiadanie całego kompletu. Jedno przekonanie wymaga wielu przekonań, zaś przekonania wymagają innych podstawowych postaw, jak pragnienia, intencje i, jeśli mam słuszność, daru języka. Nie znaczy to, że nie istnieją przypadki graniczne. Jednakże holistyczny w swej istocie charakter postaw propozycjonalnych sprawia, że różnica pomiędzy posiadaniem jakiejś a nieposiadaniem żadnej jest dramatyczna.

Dokonanie tak mocnego odróżnienia i uzależnienie go od języka prowokuje oskarżenie o antropocentryzm. Zarzut jest słuszny, lecz nie we mnie powinien być wymierzony. Opisuję po prostu własność pewnych pojęć. A poza tym nic dziwnego, że nasz ludzki język jest bogaty w środki, za pomocą których można odróżnić mężczyzn i kobiety od innych stworzeń, tak jak o Eskimosach mówi się, że mają słownik dogodny dla uwydatnienia różnorodności śniegu. Spiskujemy wraz z naszym językiem, by sprawić, że on i my sami będziemy się wydawać czymś specjalnym.

Obiecałem nie poruszać kwestii, czy poszczególne gatunki są racjonalne, nie będzie można jednak uniknąć pozorów mówienia o wyczynach i zdolnościach zwierząt, skoro tak wiele dyskusji o naturze myślenia koncentrowało się tradycyjnie na możliwościach umysłowych zwierząt. Uważam, że to podejście jest po prostu fantazyjnym

(i czasem obciążonym emocjami) sposobem podejścia do natury myślenia¹.

Norman Malcolm opowiada następującą historię, która ma pokazać, że psy myślą: „Przypuśćmy, że nasz pies ściga kota sąsiada. Ten ostatni pędzi w kierunku dębu, lecz w ostatnim momencie nagle skręca i znika na pobliskim klonie. Pies nie widzi tego manewru i, po podejściu do dębu staje na tylnych łapach, drapie pień, jakby próbował się na niego wspiąć, i szczeka z podnieceniem ku gałęziom w górze. My, obserwując z okna całe zajście, mówimy: «Myśli, że kot wspiął się na ten dąb»². (Powiedzielibyśmy, dodaje Malcolm, że pies obszczekiwał niewłaściwe drzewo.) Malcolm twierdzi, że w tych okolicznościach ktoś, kto przypisywałby psu to przekonanie, mógłby mieć słuszność — prawie na pewno by ją miał; dysponowałby dokładnie tym rodzajem świadectwa, jaki jest potrzebny do uzasadnienia przypisania takiego przekonania.

Pozwolę sobie wysunąć wstępny argument, który ma podać w wątpliwość twierdzenie Malcolma. Jest jasne, że świadectwo na rzecz „przekonania” psa zależy od uznania przekonania za wyznacznik działania i reakcji

¹ Wygłaszałem często odczyty pod tytułem „Dlaczego zwierzęta nie potrafią myśleć?”, oparte na poglądach z tego artykułu. Tytuł był tendencyjny, bo dowodziłem tam (tak jak tutaj) tego, że tylko istoty posiadające język potrafią myśleć. Przypadkiem jestem jednak przekonany, że tylko mężczyźni i kobiety mają język, lub wystarczająco wiele języka, by uzasadnić przypisywanie im myśli. Jeśli chodzi o kwestię moralną, jak powinniśmy traktować nieciele istoty, to nie widzę powodu, by być mniej życzliwym dla tych istot, które nie mają myśli albo języka, niż dla tych, które je mają, na odwrót.

² N. Malcolm, *Thoughtless Brutes*, „Proceedings and Addresses of The American Philosophical Association” 46 (1972-73), s. 13.

emocjonalnej. Sugeruje się nam, abyśmy wywiedli z tego, co widzimy, że pies chce złapać kota, że biegnie on tam, a nie gdzie indziej ze względu na to pragnienie i ze względu na przekonanie dotyczące tego, dokąd poszedł kot, i że wyładowuje on swą frustrację spowodowaną niezdolnością do ścigania kota na drzewie szczekając, drapiąc ziemię itd. W szczegółach nie musi to oczywiście być słuszne. Do tej pory sprawa jest jasna: jeśli zasadne jest wywiedzenie przekonania, to jest również zasadne wywiedzenie intencji i pragnień (a być może o wiele więcej).

Ale co z przypuszczalnym przekonaniem psa, że kot wszedł na ten dąb? Ten dąb jest przypadkowo najstarszym drzewem w zasięgu wzroku. Czy pies myśli, że kot wszedł na najstarsze drzewo w zasięgu wzroku? Albo że kot wszedł na to samo drzewo, co poprzednim razem, kiedy pies go ścigał? Trudno nadać sens tym pytaniom. Ale w takim razie nie można chyba odróżniać całkiem odmiennych rzeczy, o których, jak się mówi, pies mógłby być przekonany.

Jednym ze sposobów zorientowania się, że przypisujemy postawę propozycjonalną, jest zwrócenie uwagi na to, że zdania, za pomocą których ją przypisujemy, mogą się zmienić z prawdziwych w fałszywe, jeśli w miejsce jakiegoś wyrażenia spośród słów określających przedmiot postawy przedstawiamy inne wyrażenie, które odnosi się do tego samego przedmiotu. Przekonanie, że kot wszedł na ten dąb, nie jest tym samym przekonaniem, co przekonanie, że kot wszedł na najstarsze drzewo w zasięgu wzroku. Jeśli używamy takich słów jak „sądzi”, „myśli”, „zamierza” kwestionując nieprzezroczyłość semantyczną, to nie używamy ich w celu przypisania postaw propozycjonalnych. Dawno już przecież zauważono, że nieprzezroczyłość semantyczna odróżnia mówienie o po-

stawach propozycjonalnych od mówienia o innych rzeczach.

Ktoś może sugerować, że pozycja, którą wyrażenie „ten dąb” zajmuje w zdaniu „Pies myśli, że kot wszedł na ten dąb” jest, w terminologii Quine’a, przezroczysta. Właściwy sposób przedstawienia przekonania psa (to dalszy ciąg sugestii) jest taki: „Pies sądzi, co do tego dębu, że kot wszedł na niego” lub: „O tym dębie pies sądzi, że kot nań wszedł”. Ale chociaż takie konstrukcje mogą usunąć potrzebę przedstawienia deskrypcji przedmiotu, którą mógłby zaakceptować ktoś, kto żywi dane przekonanie, to jednak implikują one, że istnieje jakaś taka deskrypcja; deskrypcja *de re* wskazuje przedmiot, który mogłaby wskazać istota żywiąca przekonanie. Używając popularnego, jeśli nawet chybionego sformułowania, pies musi być przekonany, przy pewnej deskrypcji drzewa, że kot wszedł na to drzewo. Ale jaki rodzaj deskrypcji odpowiadałby psu? Na przykład, czy pies może być przekonany, że jakiś obiekt jest drzewem? To wydawałoby się niemożliwe, chyba że założymy, że pies ma wiele ogólnych przekonań dotyczących drzewa: że są rzeczami, które rosną, że potrzebują gleby i wody, że mają liście lub igły, że się palą. Nie ma żadnej ustalonej listy rzeczy, w które musi wierzyć ktoś, kto posiada pojęcie drzewa, ale bez wielu takich ogólnych przekonań nie ma podstaw, by identyfikować przekonanie jako przekonanie dotyczące drzewa, a w jeszcze mniejszym stopniu — dębu. Podobne rozważania stosują się do hipotetycznego myślenia psa o kocie.

Tylko wtedy identyfikujemy myśli, dokonujemy między nimi rozróżnień, opisujemy je, gdy można je zlokalizować w gęstej sieci powiązanych ze sobą przekonań. Jeśli rzeczywiście potrafimy przypisać psu w zrozumiałym sposobie

poszczególne przekonanie, to musimy umieć wyobrazić sobie, jak byśmy ustalili, czy pies posiada wiele innych przekonań, takich, które są konieczne do zrozumienia pierwszego. Wydaje mi się, że bez względu na to, gdzie zaczniemy, dochodzimy bardzo szybko do takich przekonań, że nie mamy pojęcia, jak rozstrzygnąć, czy pies je posiada, a jednak bez nich nasze pierwsze, ufne przypisanie przekonania wygląda niepewnie.

Nie tylko wszelkie przekonania wymagają wielu dalszych przekonań nadających im treść i tożsamość, lecz co więcej, każda postawa propozycjonalna jest zależna, ze względu na swą określoność, od podobnej masy przekonań. Aby być przekonany, że kot wszedł na ten dąb, muszę mieć wiele prawdziwych przekonań o kotach i drzewach, o tym kocie i tym drzewie, o położeniu, wyglądzie i zwyczajach kotów i drzew itd.; jest jednak tak samo, gdy zastanawiam się, czy kot wszedł na ten dąb, gdy obawiam się, że wszedł, mam nadzieję, że wszedł, chcę, żeby wszedł lub zamierzam sprawić, że wejdzie. Przekonanie — w istocie, prawdziwe przekonanie — odgrywa główną rolę wśród postaw propozycjonalnych. Będę zatem mówił o wszystkich postawach propozycjonalnych jako o myślach.

Jak już zauważyłem, ustalona lista przekonań, od których zależy dowolna poszczególna myśl, może nie istnieć. Mimo to, konieczna jest spora ilość prawdziwych przekonań. Niektóre przekonania wymaganego rodzaju są ogólne, lecz chyba empiryczne, jak np. to, że koty potrafią drapać lub wspinać się na drzewa. Inne są szczegółowe, jak np. to, że kot, którego widziano, jak biegł przed chwilą, jest wciąż w pobliżu. Niektóre są logiczne. Myśli, podobnie jak zdania, wchodzą w relacje logiczne. Skoro nie można oddzielić tożsamości myśli od jej miejsca w lo-

gicznej sieci innych myśli, to nie można zmienić jej położenia w tej sieci tak, by nie stała się ona przez to inną myślą. Niemożliwa jest zatem radykalna niespójność przekonań. Posiadać jedną postawę propozycjonalną to dysponować logiką w dużej mierze poprawną, w sensie dysponowania układem logicznie spójnych przekonań. Oto jeden z powodów, dla których posiadać postawy propozycjonalne to to samo, co być istotą racjonalną. Rzecz dotyczy również działań intencjonalnych. Działanie intencjonalne jest działaniem, które można wyjaśnić w terminach przekonań i pragnień, których treści propozycjonalne racjonalizują działanie. Podobnie emocja, taka jak bycie zadowolonym, że ktoś przestał palić, musi być emocją racjonalną w świetle czyichś przekonań i wartości.

Nie trzeba dodawać, że nie przeczy się tu istnieniu irracjonalnych przekonań, działań i emocji. Można mieć powody, by działać w pewien sposób, mając jeszcze lepsze powody, by w ten sposób nie działać. Przekonanie może być rozsądne w świetle niektórych, lecz nie wszystkich pozostałych przekonań itd. Chodzi o to, że możliwość irracjonalności zależy od dużego stopnia racjonalności. Irracjonalność nie jest zwykłym brakiem rozsądku, lecz chorobą lub zakłóceniem rozsądku.

Zakładam w tym artykule, że w sprzyjających warunkach obserwator może ustalić, jakie przekonania, pragnienia i intencje ma podmiot działający. Właśnie do tego założenia apelowałem, kiedy twierdziłem, że jeśli jakaś istota nie potrafi mówić, to nie jest jasne, czy można utrzymać intencjonalność w opisie jej rzekomych przekonań i innych postaw. Wyrażałem też wątpliwość, czy przy nieobecności mowy mogą istnieć podstawy do przypisywania ogólnych przekonań, koniecznych do zrozumienia jakiegokolwiek myśli. Nie wdając się w obronę założenia,

nia, zgodnie z którym możemy posiadać wiedzę o innych umysłach, pozwolę sobie odróżnić to założenie od innych, silniejszych założeń. Twierdzić po prostu, że obserwator, w sprzyjających warunkach, może ustalić, co myśli jakaś inna osoba, to nie to samo, co być zwolennikiem weryfikacjonizmu, nawet w odniesieniu do myśli. Założenie obserwowalności nie implikuje przecież, że można wyraźnie ustalić, jakie świadectwa są konieczne lub wystarczające, by stwierdzić obecność poszczególnej myśli; nie ma tu sugestii, że myślenie można jakoś sprowadzić do czegoś innego. Założenie obserwowalności nie implikuje również, że jedynym sposobem ustalenia istnienia myśli jest obserwacja. Na odwrót, jest oczywiste, że ludzie na ogół wiedzą, o czym są przekonani, czego chcą i co zamierzają, bez żadnych obserwacji i świadectw.

Założenie obserwowalności nie oznacza także behawioryzmu. Postawy propozycjonalne mogą być odkryte przez obserwatora, który jest świadkiem jedynie zachowania, nie dając się przy tym w żaden sposób zredukować do zachowania. Istnieją wystarczające związki pojęciowe między postawami a zachowaniem, by możliwe były poprawne wnioski o postawach, jeśli ma się wystarczające informacje o rzeczywistym i potencjalnym zachowaniu.

Z tego, co powiedziano o zależności przekonań od innych przekonań i zależności pozostałych postaw propozycjonalnych od przekonań, widać, że aby uzasadnić przypisanie pojedynczej myśli, trzeba zaobserwować bardzo złożony układ zachowania. Albo dokładniej: muszą istnieć dobre racje do tego, by być przekonanym, że istnieje taki złożony układ zachowania.

Sądzę, że taki układ istnieje tylko wtedy, gdy podmiot działający dysponuje językiem. Jeśli tak, to można usprawiedliwić Malcolma przypisującego myśl swojemu psu

jedynie wtedy, jeśli był on przekonany, na podstawie dobrych świadectw, że jego pies posiada język.

Pogląd, według którego myśl — przekonanie, pragnienie, intencja itd. — wymaga języka, jest kontrowersyjny, lecz z pewnością nienowoty. Trzeba odróżnić wersję, którą chcę poprzeć, od innych, pokrewnych wersji tej tezy. Nie sądzę np., by myślenie można było sprowadzić do aktywności językowej. Nicwiarygodny wydaje mi się pomysł, według którego myśli można nomologicznie zidentyfikować lub skorelować ze zjawiskami scharakteryzowanymi w terminach fizycznych lub neurologicznych. Nie widzę również powodu, by utrzymywać, że czego nie potrafimy powiedzieć, tego nie potrafimy pomyśleć. Moją tezą nie jest więc to, że każda myśl zależy w swoim istnieniu od istnienia zdania, które tę myśl wyraża. Moją tezą jest raczej to, że żadna istota nie może mieć myśli, nie mając języka. Aby być myślącą, racjonalną istotą, trzeba umieć wyrazić wiele myśli, a przede wszystkim — umieć interpretować mowę i myśli innych.

Jak już wspomniałem, często wysuwano to twierdzenie, ale na jakich podstawach? Mimo popularności tej idei, od racjonalistów do amerykańskich pragmatystów, a nawet wśród współczesnych filozofów analitycznych, mamy tu do czynienia z zadziwiającym brakiem argumentów. Wskazałem do tej pory na wątpliwą stosowalność testu intencjonalności w przypadku niemych zwierząt i na warunek istnienia bogatego zasobu ogólnych (i prawdziwych) przekonań, który musi być spełniony, jeśli myśl ma być obecna. Rozważania te podkreślają rolę języka, nie stanowią jednak dowodu na to, że język jest konieczny dla myślenia. Sugerują w rzeczywistości jedynie to, że prawdopodobnie nie można myśleć zbyt wiele, nie posiadając języka.

Przeciwko uzależnieniu myśli od języka przemawia prosta obserwacja, że udaje nam się wyjaśniać, a niekiedy przewidywać, zachowanie zwierząt nie posiadających języka, dzięki przypisywaniu im przekonań, pragnień i intencji. Metoda ta działa w przypadku psów i żab mniej więcej tak, jak w przypadku ludzi. A nie mamy, mógłby ktoś dodać, ogólnego i praktycznego, alternatywnego sposobu wyjaśnienia zachowania zwierząt. Czy te fakty nie są usprawiedliwieniem zastosowania tej metody? ³

Niewątpliwie są. Jednakże w pewnym wyraźnym sensie, konkluzja, że nieme (tzn. niezdolne do interpretacji lub angażowania się w komunikację językową) zwierzęta mają postawy propozycjonalne, może być błędna. Aby to pojąć, trzeba tylko zauważyć, że ktoś mógłby nie mieć lepszego czy alternatywnego sposobu wyjaśnienia ruchów pocisku samonaprowadzającego się w kierunku ciepła, niż przypuszczenie, że pocisk ten chce zniszczyć samolot i jest przekonany, że może to zrobić, poruszając się tak, jak zaobserwowano. Ten niedoinformowany obserwator może być usprawiedliwiony w swoim przypisywaniu pociskowi przekonania i pragnienia, myliłby się jednak. Ja wiem lepiej, np. nie dlatego, że wiem, jak pocisk jest skonstruowany, lecz dlatego, że wiem, iż porusza się on tak, a nie inaczej, bo został zaprojektowany i zbudowany przez ludzi, którzy posiadali właśnie te pragnienia i przekonania, jakie mój przyjaciel w swojej niewiedzy przypisywał pociskowi. Choć moje wyjaśnienie jest wciąż teleologiczne i uzależnione od istnienia postaw propozycjonalnych, to jest wyjaśnieniem lepszym, bo nie przypisuje

³ To stanowisko zaleca J. Bennett w: *Linguistic Behavior*, Cambridge University Press 1976.

pociskowi bogatej gamy możliwych zachowań, którą trzeba przypisać myślącej istocie.

Przypadek istoty pozbawionej języka różni się od przypadku pocisku na dwa sposoby: wiele zwierząt jest bardziej podobnych do ludzi niż do pocisków pod względem gamy ich zachowań i nie wiemy, czy istnieje lepszy sposób wyjaśnienia ich zachowania niż powołanie się na postawy propozycjonalne. Aby rozstrzygnąć sprawę, potrzebujemy zatem charakterystyki tego, co zapewnia nam język i co jest konieczne do myślenia. Jeśli bowiem istnieje taki konieczny warunek, to możemy w dalszym ciągu wyjaśniać zachowanie istot nie obdarzonych mową przez przypisywanie im postaw propozycjonalnych, uznając jednocześnie, że w rzeczywistości takie istoty nie mają postaw propozycjonalnych. Będziemy zmuszeni przyznać, że posługujemy się o wiele silniejszym sposobem wyjaśniania niż wymaga tego zaobserwowane zachowanie, i to takim, że zaobserwowane zachowanie nie jest wystarczająco subtelne, by zapewnić mu trafność.

W pozostałej części tego artykułu ustalam warunek myślenia, którego spełnienie może, jak sądzę, zapewnić tylko język, i porządkuję rozważania przemawiające za moim poglądem. Choć przedstawiam te rozważania jako argumentację, to będzie jasne, że można zakwestionować kilka kroków w moim rozumowaniu.

„Argumentacja” ma dwa kroki. Sądzę, że pokazałem, iż wszystkie postawy propozycjonalne wymagają dla przekonania, skoncentruję się zatem na warunkach przekonania. Bez przekonania nie ma innych postaw propozycjonalnych, nie ma więc racjonalności takiej, jak ją scharakteryzowałem.

Po pierwsze, utrzymuję, że aby posiadać przekonanie, trzeba koniecznie posiadać pojęcie przekonania.

Po drugie, utrzymuję, że aby posiadać pojęcie przekonania, trzeba posiadać język.

Norman Malcolm wprowadza we wspomnianym już artykule rozróżnienie podobne do tego, które ja sam chcę wprowadzić, tj. rozróżnienie między posiadaniem przekonania a posiadaniem pojęcia przekonania, lecz jego terminologia jest inna niż moja. Używałem słowa „myśl” dla wszystkich postaw propozycjonalnych, Malcolm natomiast ogranicza zastosowanie słowa „myśl” do wyższego poziomu myślenia. Jego zdaniem, pies może być przekonany, że kot wszedł na ten dąb, ale nie może mieć myśli, że kot wszedł na ten dąb. To ostatnie, twierdzi Malcolm, w przeciwieństwie do pierwszego, wymaga języka. Malcolm dokonuje tego rozróżnienia mówiąc, że ktoś po prostu myśli (jest przekonany), że *p*, gdy jest świadomy tego, że *p*, ale ktoś posiada myśl, że *p*, gdy jest świadomy tego, że jest świadomy tego, że *p*. Jest to bliskie rozróżnieniu, o które mi chodzi, pomiędzy byciem przekonanym, że *p* i byciem przekonanym, że jest się przekonanym, że *p*. To drugie jest przekonaniem dotyczącym przekonania, wymaga więc pojęcia przekonania. Używając szkicowego porównania: Malcolm twierdzi, że język wyznacza granicę między istotami, które po prostu myślą, a istotami, które mają pojęcie myśli, ja twierdzę, że aby myśleć, musi się dysponować pojęciem myśli, zatem język jest wymagany w obydwu przypadkach.

Donald Weiss nie zgadza się z Malcolmem: Weiss sądzi, że można sensownie przypisywać świadomość istotom nie obdarzonym mową⁴. Ponieważ przypuszczam, że jego przykład może potrącić w kimś wrażliwą strunę, po-

⁴ D. Weiss, *Professor Malcolm on Animal Intelligence*, „The Philosophical Review” 84 (1975).

zwole sobie go sparafrazować, a następnie dosyć obszernie zacytować.

Artur nie jest psem, lecz powiedzmy nadpsem z innej planety. Przybywa na Ziemię samotnie, w inkubatorze, i tu się wylęga. Nie ma żadnej styczności z innymi istotami ani wiedzy o nich — obserwowany jest przez jednostronne zwierciadło. Nie posiada języka. Według Weissa przekonujemy się, że posiada on refleksyjną inteligencję, gdy jesteśmy świadkami następującej sceny:

„Pewnego dnia Artur natrafia na lśniący metal, wkłada go do ognia, próbuje kuć, ale odkrywa, że jest on najwidoczniej tak samo ciągliwy, jak wtedy, kiedy był zimny. Próbuje jeszcze raz, wolniej i bardziej metodycznie — ale z tym samym skutkiem. Regularność, w którą wierzy Artur — szepczemy do siebie — nie jest całkiem ogólną. Artur odkrył przypadek, który nie zgadza się z ogólną regułą.

Artur zaczyna przechadzać się z podnieceniem po swoim terenie. Raptownie siada; tak samo raptownie wstaje znowu; chodzi tam i z powrotem. Jeszcze raz siada, ale tym razem nie wstaje. Mija 15 minut, w trakcie których nie zmienia pozycji; Artur kieruje spojrzenie prosto przed siebie. Nagle podrywa się i natychmiast zaczyna dokładać do ognia wielką ilość drzewa... Następnie wkłada w ogień swój nowo odkryty metal i wyjmuje go po pewnym czasie. Znowu próbuje kuć — i tym razem odnosi sukces. Wyraźnie usatysfakcjonowany ... zaczyna bez pośpiechu przygotowywać sobie posiłek”⁵.

Weiss mówi, że posiadamy teraz silne świadectwa przemawiające za tym, że Artur zastanawiał się nad swoimi przekonaniem; pozostaje w szczególności pod wrażeniem

⁵ Tamże, s. 91-92.

faktu, że Artur, w reakcji na swój stan zakłopotania, siedzi nieruchomo, z otwartymi oczami, a potem wręcz podrywa się, by podjąć działanie stanowiące rozwiązanie jego problemu⁶.

Nie będę zważał na przesadzające sprawę słownictwo, którego używa Weiss, opisując ruchy Artura, ponieważ myślę, że Weiss obszczekuje właściwe drzewo: jest istotne, byśmy byli w stanie powiedzieć, że Artur jest zdziwiony. Sądzę, że jest jasne, iż jeśli jest zdziwiony, to posiada myśli i, oczywiście, przekonania.

Nie twierdzi się tu, że wszelkie myślenie jest samoświadome, albo że kiedy tylko myślimy, że *p*, musimy być świadomi tego, że *p*, albo być przekonani, że jesteśmy przekonani, że *p*, albo myśleć, że myślimy, że *p*. Moje twierdzenie jest raczej następujące: aby posiadać jakąkolwiek postawę propozycjonalną, trzeba posiadać pojęcie przekonania, posiadać przekonanie o jakimś przekonaniu. Czego jednak potrzeba, by posiadać pojęcie przekonania? Szukając pomocy, zwracam się tu ku zjawisku zdziwienia, bo sądzę, że zdziwienie wymaga pojęcia przekonania.

Przypuśćmy, że jestem przekonany, że mam w kieszeni monetę. Opróżniam kieszeń i nie znajduję żadnej monety. Jestem zdziwiony. Nie mógłbym oczywiście być zdziwiony (choć mógłbym być przerażony), gdybym przede wszystkim nie posiadał przekonania. Równie oczywiste jest chyba to, że posiadanie co najmniej jednego przekonania, tego rodzaju, co w moim przykładzie, pociąga za sobą możliwość zdziwienia. Jeśli jestem przekonany, że mam w kieszeni monetę, to może wydarzyć się coś, co zmieni moją opinię. Ale zdziwienie zawiera w sobie dalszy krok. Tu nie wystarczy, że najpierw jestem przekonany

⁶ Tamże.

nany, że mam w kieszeni monetę, a po opróżnieniu kieszeni też nie mam tego przekonania. Zdziwienie wymaga, abym był świadomy kontrastu pomiędzy tym, o czym byłem przekonany, a przekonaniem, do którego doszedłem. Taka świadomość jest jednak przekonaniem dotyczącym przekonania: jeśli jestem zdziwiony, to m.in. doszedłem do przekonania, że moje początkowe przekonanie było fałszywe. Nie potrzebuję twierdzić, że każdy przypadek zdziwienia obejmuje przekonanie, że poprzednie przekonanie było fałszywe (choć ja jestem skłonny tak sądzić). Chcę natomiast powiedzieć, że nie można dysponować ogólnym zasobem tego rodzaju przekonań, jakie trzeba posiadać, aby w ogóle mieć jakieś przekonania, jeśli nie podlega się zdziwieniom, obejmującym przekonania o poprawności własnych przekonań. Zdziwienie w związku z jakimiś sprawami jest koniecznym i wystarczającym warunkiem myśli w ogóle. Taka jest konkluzja pierwszej części mojej „argumentacji”.

Istotnym elementem treści pojęcia przekonania jest to, że jest to pojęcie takiego stanu organizmu, który może być prawdziwy lub fałszywy, trafny lub nietrafny. Zatem posiadać pojęcie przekonania to posiadać pojęcie prawdy obiektywnej. Jeśli jestem przekonany, że w mojej kieszeni jest moneta, to mogę mieć słuszność lub się mylić; mam słuszność tylko wtedy, gdy w mojej kieszeni jest moneta. Jeśli jestem zdziwiony odkryciem, że w mojej kieszeni nie ma żadnej monety, to dochodzę do przekonania, że moje poprzednie przekonanie nie odpowiadało stanowi moich finansów. Posiadam ideę obiektywnej rzeczywistości, która jest niezależna od mojego przekonania.

Istota żywa może wchodzić w złożone związki ze światem, nie rozważając przy tym żadnych sądów. Może rozróżniać kolory, smaki, dźwięki i kształty. Może się „uczyć”,

ozn. tak zmieniać swoje zachowanie, by pozostać przy życiu lub zwiększyć spożycie żywności. Może „uogólniać”, w sensie reagowania na nowe bodźce, gdy zaczęła reagować na bodźce do nich podobne. Choćby było to nie wiem jak udane według moich standardów, nie dowodzi jednak tego, że istota ta opanowała przeciwstawienie „subiektywny-obiektywny”, czego wymaga przekonanie.

Co byłoby dowodem opanowania przeciwieństwa subiektywny-obiektywny? Wystarczy, oczywiście, komunikacja językowa. Aby zrozumieć mowę innej osoby, muszę umieć myśleć o tym samym, co ona, muszę dzielić z nią jej świat. Nie muszę zgadzać się z nią we wszystkich sprawach, lecz aby się nie zgadzać, musimy rozważać ten sam sąd, mówiący o tym samym, z tym samym kryterium prawdy. Aby więc komunikacja była możliwa, każdy z jej uczestników musi posiadać pojęcie wspólnego świata, intersubiektywnego świata, i słusznie sądzić, że druga osoba również je posiada. Ale pojęcie intersubiektywnego świata jest pojęciem świata obiektywnego, świata, o którym każdy uczestnik komunikacji może posiadać przekonanie.

Twierdząc zatem, że pojęcie intersubiektywnej prawdy wystarcza jako podstawa dla przekonania, a więc w ogóle dla myśli. A można chyba przyjąć, że posiadanie pojęcia intersubiektywnej prawdy zależy od komunikacji w pełnym, językowym sensie. Aby jednak zakończyć „argumentację”, muszę udowodnić, że tylko dzięki posiadaniu pojęcia intersubiektywnej prawdy można dojść do przeciwstawienia subiektywny-obiektywny. Wyznaję, że nie wiem, jak to udowodnić. Ale nie wyobrażam sobie również, jak inaczej można by dojść do pojęcia obiektywnej prawdy. Zamiast argumentu na rzecz pierwszego kroku w mojej „argumentacji”, proponuję następującą analogię.

Gdybym został przygwożdżony do ziemi, nie miałbym żadnego sposobu ustalenia odległości pomiędzy mną a wieloma przedmiotami. Wiedziałbym tylko, że znajdują się one na pewnej linii wykreślonej ode mnie w ich kierunku. Mógłbym z powodzeniem wchodzić w oddziaływania z przedmiotami, ale nie potrafiłbym nadać treści pytaniu, gdzie się one znajdują. Nie będąc wstrzelony w ziemię, mogę dokonywać triangulacji. Nasze poczucie obiektywności jest konsekwencją innego rodzaju triangulacji, który wymaga dwóch istot. Każda z nich wchodzi w oddziaływanie z przedmiotem, ale pojęcie tego, jakic te rzeczy obiektywnie są, daje im podstawowa linia utworzona przez język pomiędzy tymi istotami. Sam fakt, że mają wspólne pojęcie prawdy, pozwala zrozumieć twierdzenie, że posiadają one przekonania, że potrafią przyporządkować przedmiotom miejsce w publicznym świecie.

Konkluzją tych rozważań jest to, że racjonalność jest cechą społeczną. Posiadają ją tylko uczestnicy komunikacji.

Przełożył *Cezary Cieśliński*

